Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 21 (395). *WARSZAWA, 15 października 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY-ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Do P. P. Prenumeratorów.

Do jednego z najbliższych numerów w bieżącym miesiącu dołączymy jako bezpłatne premjum dla całorocznych prenumeratorów i dla tych, którzy pierwsi pośpieszyli z opłatą za czwarty kwartał, — pracę konkursową p. t. „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju".

Przypominamy, że do Nr. 18-go załączyliśmy przekazy P. K. O. dla tych, którzy nie opłacili prenumeraty za IV kwartał. O ile w najbliższym czasie nie otrzymamy wypełnionych przekazów, dalszą wysyłkę przerwiemy.

ADMINISTRACJA.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.

Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Z Centr. Związku Pol. Stow. Łow.

W DALSZYM CIĄGU ZGŁOSZENI ZOSTALI NA DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Jerzy Dmochowski — Jeleniec, p. Łuków, na pow. Łukowski.

Michał Jaworski — Międzyrzec Podl., na pow. Radzyński.

Aleksander Zalewski — Brześć n/Bugiem, Steckiewicza 12, na pow. Brzeski.

Karol Korkozowicz — Woropajewo, na pow. Oszmiański.

Zenon Kobusiewicz — Kamieniec p. Lubraniec, na pow. Nieszawski.

Henryk Sokołowski — Wysocin p. Zabienia, na pow. Nieszawski.

Mieczysław Chłapowski — Glesno p. Wyrzysk, na pow. Wyrzyski.

Eugenjusz Pacyna — Chojnów, p. Piaseczno Warsz., na pow. Grójecki.

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ. W SPRAWIE PRENUMERATY.

Na ogłoszoną przez nas w Nr. 19 „Łowca Polskiego" ankietę w sprawie prenumeraty, pierwszy odezwał się p. Zdzisław Lewicki z Wożuczyna w pow. Tomaszowskim. Autor zaznacza, że zaleganie z opłatą następuje wskutek zapomnienia lub zbyt dużej odległości od poczty, a nie ze złej woli lub braku chęci do dalszego prenumerowania. Proponuje przeto, żeby zalegającym posyłano numer jeden za zaliczeniem w wysokości prenumeraty, a nie wstrzymywano wysyłki, gdyż nieotrzymanie numeru dekompletuje rocznik i stanowi dużą przykrość.

Jednocześnie p. Lewicki obiecuje łaskawie, że się zajmie rozpowszechnianiem wśród swych znajomych, kolegów-myśliwych „Łowca Polskiego" i ma nadzieję, iż od Nowego Roku przysporzy kilku nowych prenumeratorów.

Wyrażamy za to p. Lewickiemu serdeczne podziękowanie w imieniu ogółu prawidłowych myśliwych, bo tacy napewno prenumerują pismo.

Co się tyczy wysyłania za zaliczeniem, Redakcja postanowiła wysyłać tylko tym, którzy wyrażą co do tego swe życzenie na piśmie. Uprzejmie przeto prosimy P.P. Prenumeratorów, aby **nie żałowali 10 groszy na pocztówkę i zechcieli nadesłać nam na niej rodzaj deklaracji, że życzą sobie w razie zalegania, aby im ułatwiono zapłatę i na jaki czas (kwartał, półrocze, rok) przez posłanie jednego numeru za zaliczeniem.**

O POPARCIE DLA OGRODU ZOOLOGICZNEGO.

W Polsce po za Poznaniem i Zamościem, który posiada już pokaźny i wcale interesujący zwierzyniec, do niedawna jeszcze nie mogliśmy się pochwalić racjonalnym ogrodem zoologicznym. Gdzieniegdzie wprawdzie urządzano sporadycznie zwierzyniec naszych krajowych ptaków i zwierząt, lecz brak środków i właściwej opieki przyrodników powodował często upadek tych poczynań.

Gdzie jednak dotkliwie dawał się odczuwać brak prawdziwie europejskiego ogrodu zoologicznego, to właśnie w stolicy.

Uczestnicy wycieczek z zagranicy daremnie dopytywali się, gdzieby można zobaczyć okazy polskiej fauny, jak również wycieczki szkolne z prowincji pragnęły często zobaczyć zwierzęta, które dotychczas oglądały tylko na obrazach lub na filmie.

Obecnie jesteśmy na drodze do uzyskania pierwszorzędnego zwierzyńca w Warszawie.

Pierwszymi lokatorami klatek były zwierzęta, stanowiące własność Muzeum Pedagogicznego, gdy jednak rozeszła się wieść o powstaniu zwierzyńca, zewsząd od różnych instytucyj i organizacyj, jak Centralne towarzystwo rolnicze, i od osób prywatnych, sypnęły się dary i wkrótce skromne zabudowania nie były w stanie pomieścić ofiarowanych zwierząt, które do czasu ostatecznego wykończenia klatek muszą pozostawać u ofiarodawców.

Obecnie idzie o to, aby idei ogrodu, z takim wysiłkiem i ofiarnością doprowadzonej do obecnego stanu, nie wypaczono i by zwierzyniec nasz miał ciepłą i umiejętną opiekę przyrodników, zamiłowanych w tej pracy.

Miasto, które ten obowiązek obecnie na siebie przyjęło, musi prowadzić go po linji racjonalnego chowu zwierząt i właściwych urządzeń dla celów pedagogicznych oraz ochrony fauny ojczystej. Nowa rada miejska stanie przed tym doniosłym, choć niedocenionym problemem. W ogrodzie bowiem zoologicznym nietylko bawią się dzieci, jest on niezastąpioną żadnym atlasem pomocą w szkolnej, czy nawet w uniwersyteckiej nauce przyrody, a także zbiorem interesujących modeli dla malarzy, rzeźbiarzy lub ilustratorów, niejeden zaś miejski mizantrop zdobyć w nim może pogodę ducha przez zaprzyjaźnienie się ze zwierzętami, które czasem dają obserwatorowi miłą „ulgę od ludzi".

Do Warszawy przybył nowy transport przedstawicieli świata zwierzęcego z Kongo belgijskiego. Są to okazy, schwytane i przewiezione przez braci Jarosława i Juljusza Goeblów, którzy przed

rokiem przywieźli już dla zwierzyńca miejskiego pierwszy transport dzikich zwierząt z Afryki. Bracia Goeblowie przebywają w Kongo w sprawach bankowych i odwiedzając kraj rodzinny, jednocześnie zabierają z sobą dość znaczne transporty ciekawych i rzadkich okazów. Z obecnej podróży przywieźli z sobą 12 małp różnych gatunków, szympansa, cynocephalosy (o głowach podobnych do psów), „pincachate" i in. Dalej znalazły się w Warszawie wspaniałe okazy lamparta i pantery, z Oubanghi na równiku (pogranicze Konga belgijskiego i francuskiego), dziki afrykańskie, 3 młode kajmany, orzeł królewski, wielki marabut. Wieziono również nosorożca, lecz wobec trudności znalezienia dlań odpowiedniego pomieszczenia w Warszawie, pozostawiono go w zwierzyńcu w Antwerpji. Okazy przewiezione do Warszawy pomieszczono tymczasowo w klatkach w Al. 3-go Maja na terenie przyszłego Muzeum narodowego.

WEZWANIA.

W myśl „Odezwy do myśliwych" zamieszczonej w Nr. 8 „Łowca Polskiego" w dalszym ciągu z serdeczną prośbą o przyłączenie się do Łańcucha Przyjaciół „Łowca Polskiego" i wezwanie do tego samego dwóch swoich znajomych myśliwych, przez porucznika **Stanisława Dardzińskiego** z Ostrowca są wezwani pp.:

Ppłk. **Kwiatkowski Antoni**, komendant Szkoły Pchor. Rez. Piech. Nr. 1 Ostrów-Komorowo.

Por. **Bajtlik Jan**, Szkoła Podch. Rez. Piech. Nr. 1 Ostrów-Komorowo.

Por. **Lutyk Jan**, Szkoła Podch. Rez. Piech. Nr. 1 Ostrów-Komorowo.

Por. **Pietrzykowski Tadeusz**, Szkoła Podch. Rez. Piech. Nr. 1 Ostrów-Komorowo.

P. **Kurylowicz Władysław**, Szkoła Podch. Rez. Piech. Nr. 1 Ostrów-Komorowo.

P. **Sapiński Jan**, Ostrów Mazowiecki.

Wiadomości handlowe.

W Berlinie na targach hurtowych w pierwszych dniach października zanotowano następujące oficjalne ceny dziczyzny: Jeleń - byk, gruby, za pół kilo — 59 — 61 fenigów; mały — 65 — 68. Sarna prima — 1,20 — 1,30 m. Daniel mały — 70 — 80 f., gruby — 60 — 65. Dzik gruby — 50 — 55, średni 65 — 70. Królik dziki, duży, za sztukę — 2,00 — 2,25 m. Kaczka dzika, prima — 2,20 — 2,40. Kuropatwa młoda, duża, I — 2,60 — 2,70, II — 1,40 — 1,70, stara I — 1,70 — 1,80, II — 1,10 — 1,20. Dowóz słaby. Popyt duży.

W Brnie czeskiem przy dużym popycie i znacznym dowozie: zając duży I — 32 — 35 koron, średni — 25 — 26, bażant 16 — 24, bekas — 15 — 18, dziki królik — 10, dzika kaczka — 8 — 12. Na kilo: zając — 10 — 12, sarna — 15 — 20, ze skórą — 12 — 15, jeleń — 14 — 17, daniel — 12 — 20, muflon — 15 — 18, ze skórą — 14. Kuropatwy — 12 — 24 za parę.

Polskie przedsiębiorstwo łowieckie. Z zadowoleniem zaznaczyć należy rozwój przemysłu łowieckiego w Polsce. Świeżo bowiem powstało zasługujące na poparcie przedsiębiorstwo takie w Rzędówce na Górnym Śląsku. Zajmujące szczegóły o tem przedsiębiorstwie znajdują się w bieżącym numerze za tekstem redakcyjnym.

TĘPIENIE WIEWIÓREK.

Z różnych okolic naszego kraju nadchodzą wieści o wytępieniu wiewiórek. Powód wytępienia bardzo prosty: handlarze płacą po 5 złotych za skórkę...

Wiewiórka, jak wiadomo, jest to najłatwiejsze do upolowania zwierzę: ufa ludziom i w lesie zachowuje się swobodnie. Dzięki tej właśnie beztroskiej swobodzie oraz charakterystycznemu chrobotaniu na drzewach, już zdaleka usłyszeć i zauważyć się daje. Do zabicia wiewiórki nie trzeba głośnej strzelby: cichy flowerek wystarczy i piękny zarobek mieć można.. Przekonania tego nabyli starsi i młodsi kłusownicy lub amatorzy-tępiciele naszej fauny, owi barbarzyńcy — wandale, częstokroć w modne garnitury ubrani.

Jeśli tępienie wiewiórek nie będzie energicznie ukrócone, najdalej za 2 — 3 lata nie ujrzymy już na polskich ziemiach przemiłej „lasów tanecznicy", tej naszej rozkosznej małpki, wyprawiającej arcyzręczne skoki po drzewach. Puszcze nasze coraz bardziej tracą przedziwny urok, jaki im nadają czworonożni dzicy mieszkańcy. W naszych czasach i niemal oczach wandale wybili żubry, teraz nie chcą darować życia nawet niewinnej wiewiórce, i to dla marnych kilku złotych!

Na ciekawe pytanie: z jakiej racji skromne, wiewiórcze skórki, które dotąd każdy handlarz uważał za rzecz prawie bezwartościową, urosły naraz do wartości poszukiwanego i dość, jak na mały swój rozmiar, cennego towaru, kompetentne źródła dają nam zrozumiałe wyjaśnienia.

Popyt na wiewiórki powstał nie dawniej, jak przed 3 — 4 laty, gdy poczęto w Ameryce farbować je „na kolor soboli" i gdy futra z tych „bronzowych popielic" stały się modne w Ameryce i we Francji. Moda wywołała zapotrzebowanie skórek wiewiórczych na rynku futrzanym i dlatego ów towar groszowy podskoczył do wysokości 4 — 5 zł. za sztukę. W ciągu paru ostatnich lat wywieziono setki tysięcy surowych skór z wiewiórki do Ameryki. Wyrosła nawet pewna firma handlowa na aferze wiewiórczej oparta, a fama o zapotrzebowaniu rozeszła się szeroko wśród drobnych handlarzy, którzy zamawiają u kłusowników „towar".

Niewiele już teraz zostało wiewiórek w naszych lasach i parkach — niechże te resztki ocaleją. A ocalić je może tylko rząd, jeśli wyda surowy zakaz handlu i wywozu skór z wiewiórek. Sprawa nagła, gdyż październik i listopad, to najgoretszy sezon polowań na wiewiórki.

JAN SZCZEPKOWSKI.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

W Nr. 9 **„Łowca"** (lwowskiego) znajdują się następujące prace: Seweryn Krogulski: Pół wieku (C. d.). — Albert Mniszek: Wystawa Łowiecka (Dokończenie). — Dr. Stanisław Koźmian Reicher: Z galerii sławnych psów. — Józef Władysław Kobylański: Ogród Zoologiczny w Poznaniu. — Dr. A. Ruczka: Spostrzeżenia o wilkach — Władysław Czerniciewski: Wspomnienia z tajgi Zazurskiej (Dokończenie). — W. Z.: Notatki bibljograficzne. — Korespondencje. — Na ołtarz św. Huberta. — Od Administracji.

W Nr. 10 **„Łowca"** (lwowskiego) znajdują się następujące prace: Odezwa. — Seweryn Krogulski: Pół wieku (c. d.). — Dr. Witold Ziembicki: Jeleni róg a medycyna — Stefan Ostrowski: Kilka słów o kszykach. — Józef Władysław Kobylański: Nowe przepisy dla wojskowych myśliwych. — J. Podoski: Łożysko sześciopunktowe. — Dr. A. Ruczka: Spostrzeżenia o wilkach. — W. Z.: Notatki bibljograficzne. — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. — Z Wydziału M. T. Ł. — Z Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego — obecnie Małopolskie Towarzystwo Łowieckie Oddział w Krakowie.

„Przegląd Strzelecki i Łuczniczy" w Nr. 7 podaje następujące prace: Karabin. — Strzelanie śrutem. — Broń kombinowana dla kuli i śrutu. — Strzelanie na odległość poniżej 300 metrów. — Porównania i cyfry. — Strzelectwo na wystawie we Lwowie. — O wybór polskiego zespołu. — Strzelanie na świętach T. W. — Nowy rekord strzelecki. — Kronika. — Od redakcji.

Nr. 8 **„Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego"** podaje: Strzelnica. — Strzelanie a igrzyska olimpijskie. — Narodowe zawody strzeleckie armji belgijskiej. — Co robić z niepotrzebnemi kulami w tarczy. — Ci, których zwyciężono. — Propaganda strzelectwa sowieckiego za granicą. — Ja... przysięgam. — Pistolet w sporcie i samoobronie. — Cięciwa woli. — Łucznictwo, jako wypoczynek, przez A. Zarychtę. — Kronika.

O wydrukowanym u nas w odcinku utworze, Łowiec" lwowski z całkowitą słusznością pisze we wzniosłych słowach:

„St. Z. Z osami." Rzecz drukowana w bieżącym roku w „Łowcu Polskim", ukazała się obecnie w postaci odbitki. Dlatego należy jej się osobna wzmianka. I ten utwór, jak wszystkie tego autora, posiada piętno doskonałości. Talent narratywny, talent deskryptywny, talent artystyczny, — współdziałają tu, jak zwykle i tworzą całość porywającą. Psychologia lochy, strzegącej stada, jej wrażenia i uczucia, jej miłość macierzyńska i śmiertelna troska o całość potomstwa — ujęte są w sposób poprostu niebywały. Ten ustęp utworu jest arcydziełem niedościgniomem przez żadnego pisarza i — jeśli to możliwe — przewyższa wszystko, co napisał sam autor. Nawiasowo wspomnę, że przedstawione tu starcie z dzikiem i doznane obrażenie było powodem, dla którego nie mieliśmy szczęścia gościć autora we Lwowie w czasie Wystawy Łowieckiej."

Zawody strzeleckie.

Strzelanie Tow. Powstańców. Na konkursowem strzelaniu Tow. Powstańców i Wojaków w Matwach na Śląsku osiągnął pierwszą nagrodę p. Florjan Los z Inowrocławia.

Włoskie zawody narodowe. We Włoszech tegoroczne narodowe zawody strzeleckie ściągnęły przeszło 9.000 strzelców, a trwały 15 dni na 200 stanowiskach. Wystrzelano przeszło 1.500.000 naboi.

Czeskie zawody narodowe. Na pamiątkę dnia ogłoszenia niepodległości Czech odbywa się tam każdego roku w dn. 28 października strzelanie konkursowe. W r. b. z okazji 30-lecia istnienia zrzeszenia strzeleckiego odbyły się pozatem zawody z następującymi wynikami: I o mistrzostwo republiki — zespół minist. obrony narodowej: 326 p. na 500 możliwych. II — kapitan Byczansky — 312 p. III — tenże. IV o mistrz. Pragi — A. Skupnia 45 na 50. V W zawodach myśliwskich zajął pierwsze miejsce podpor. Otto, osiągając 21 p. na 25 w strzelaniu do ruchomego jelenia na odległość 100 kroków. VI W broni małokalibrowej — p. Mach 266 na 275. VII W konkurencji pistoletowej — kpt. Kurz 52 na 55.

Wiadomości bieżące

O psy kradzione.

W liście do redakcji znany myśliwy zwraca uwagę, że zdarzają się wypadki zbyt nieoględnego kupna psa niewiadomego pochodzenia, co ułatwia złoczyńcom sprzedaż psów kradzionych i przyczynia się do rozpowszechnienia plagi kradzieży takich psów. Nie kupują ich oczywiście prawidłowi myśliwi, ale ich obowiązkiem jest na tym punkcie wzajemna solidarność i pomaganie w odszukiwaniu psów kradzionych i ukaraniu winnych kradzieży i ukrywania. W związku z tem zwracamy uwagę na zamieszczone w niniejszym numerze ogłoszenie o takim psie.

Fenomenalny katalog.

W katalogu wystawy psów, odbytej we Lwowie, figurowały fenomenalne określenia okazów, które w istocie wcale takimi nie były, a jedynie z winy układającego katalog zjawiły się na — papierze. A więc były tam jamniki „angielskie", dalej „czarny" seter irlandzki, gdy każdemu wiadomo, że pies tej rasy może być tylko czerwono rudy. Czytaliśmy wreszcie o dobermance powstałej z krzyżowania jej matki borsukiem (?!).

Sprawa o zabójstwo kłusownika.

W lasach Gocławskich kłusownicy zaczęli robić wielkie szkody. Wobec powyższego nadleśniczy zarządził obławę na kłusowników w celu odebrania im broni, polecając zwrócić specjalną uwagę na niebezpiecznego kłusownika, Józefa Szymańskiego. Obławę zrobiono o godzinie 5-ej zrana i wyparto kłusowników z lasu, którzy ujrzawszy gajowych, poczęli uciekać. Między uciekającymi był również Szymański. Ukrył się on za stogiem słomy i groził gajowym, że, jeżeli się zbliżą, będzie strzelał. Kiedy gajowi, nie zwracając na to uwagi, podeszli, Szymański z odległości kilku kroków dwukrotnie wystrzelił w stronę gajowego Dziurkowskiego, poczem rzucił się do ucieczki. Dziurkowski wówczas wystrzelił za uciekającym, raniąc go śmiertelnie. Po kilku dniach Szymański zmarł. W konsekwencji Dziurkowskiego oskarżono o zabójstwo Szymańskiego i pociągnięto do odpowiedzialności karnej. W sądzie Dziurkowski tłumaczył się, że podczas tej obławy był bardzo zdenerwowany i trzymając rękę na cynglu, odruchowo wystrzelił. Sąd okręgowy skazał Dziurkowskiego na 6 miesięcy więzienia, za zabójstwo w uniesieniu (art. 458 cz. 2). W sądzie apelacyjnym, wyrok pierwszej instancji uległ zatwierdzeniu.

Drugi łoś. Dowiadujemy się, że w ordynacji Dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła, oprócz łosia zabitego przez księcia Hieronima Radziwiłła, hr. Skórzewski zabił drugiego łopaciarza na wab. Dalsze polowanie na łosie tamże zostało zamknięte.

Nieostrożność z bronią. We wsi Korycisko w pow. błońskim podczas oglądania rewolweru p. Czesław Ziemniecki, spowodował wystrzał. Kula ugodziła w brzuch stojącego obok 26-letniego Wacława Gruszczyńskiego.

30-letni Jan Bukowski, posterunkowy, rozładowywał rewolwer i, będąc już pewny, że w lufie nie ma kuli, pociągnął za cyngiel. Tymczasem była jeszcze jedna kula. Nastąpił wystrzał i kula ugodziła Bukowskiego w głowę nad okiem.

Badania pomoru zajęcy. Zakład weterynarji rolniczej uniwersytetu poznańskiego w związku ze znalezieniem na wiosnę r. b. kilku padłych zajęcy w nadleśnictwie państwowem Wanda, przeprowadził odpowiednie badania. Wykazały one, że przyczyną pomoru było zapalenie płuc na tle zakaźnem bakteryj dwubiegunowych, należących do grupy posocznicy krwiotocznej (Septicaemia haemorrhogica). Posocznica należy do chorób silnie zaraźliwych, zarazki dostały się prawdopodobnie przez padłe na cholerę ptactwo, gdyż posocznica często wśród niego panuje. Zakład weterynarji zalecił niszczenie padłych zajęcy najlepiej przez spalenie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panom: Wł. A.; St. C. i innym, którzy nadesłali wiadomości o odbytych polowaniach: Drukować tego nie będziemy, ponieważ opisy nie odpowiadają warunkom zastrzeżonym we „Wzorze dla Kroniki Myśliwskiej", kilka razy już drukowanym w „Łowcu Polskim" (ostatnio w Nr. 20 z dn. 8 października r. b.). Prosimy o powtórne nadesłanie opisu z uwzględnieniem rubryk tam podanych.

Z cyklu polowań rodziny cesarskiej Habsburgów.



REKORDOWY JELEŃ.

Kapitalny jeleń rekordowy, którego miał szczęście upolować hrabia Zichy Rezsö, na Węgrzech u hr. Szechenyi Bela w rewirze Siroka Vomaer. — Waga wieńca tego byka wynosiła 14,75 kg. — Obraz Pausingera.

Myśliwski konkurs fotograficzny.

Redakcja „Łowca Polskiego" w chwili przekształcenia go na tygodnik, dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 75, drugą — 50, trzecią — 25 zł. czwartą — książkę treści łowieckiej lub prenumeratę bezpłatną przez pół roku.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem I grudnia. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim".

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Jak unikać wypadków z bronią?

(Zob. Nr. 20).

Niekażdy z myśliwych wie o tem, że używanie flintpasa może być przyczyną nieprzewidzialnych wypadków z bronią palną. A jednak zdarzało się już nieraz, że wskutek ciągłego ruchu, jakiemu ulega przy chodzeniu antabka, do której przyczepiony jest flintpas, śrubka, przytrzymująca ją, wysuwa się powoli ze swego łożyska, aż w końcu, oswobodziwszy się zupełnie, powoduje oderwanie się flintpasa od strzelby, która, padając, łatwo spowodować może nieszczęśliwy wypadek. Na pierwszy rzut oka zaliczyliśmy go do pierwszej kategorji. Jeśli wszelako **od czasu do czasu będziemy kontrolowali położenie śrubek w obu antabkach, przytrzymujących flintpas,** to wszelkie wypadki powstałe tą drogą będzie można zaliczyć do kategorji przewidzialnych.

Analogiczne zupełnie wypadki powoduje upadek myśliwego przy pośliźnięciu się lub zawadzeniu o jaki przedmiot, o ile strzelba była wtedy nabita. Na polowaniach gremjalnych przy posuwaniu się kotłem lub ławą, rozgorączkowany strzałami innych myśliwy idzie przed siebie, nie bacząc, co ma pod nogami. Palec wskazujący spoczywa wtedy w najbliższem sąsiedztwie cyngłów, gdyż lada chwila pomknąć może zając lub poderwać się stado kuropatw, czy bażant. Nagle noga myśliwego trafia na ukrytą pod śniegiem, zamarzłą kałużę lub na wystający z gruntu pieniek, czy korzeń, którego zacietrzewiony nemrod nie widział. Myśliwy pada, a w tym upadku jego palec zawadza o cyngiel, i łaska Boska, jeśli strzał trafi w pustą przestrzeń, a nie w głowę lub nogi którego z biorących udział w polowaniu, bo nieszczęście wtedy gotowe. Dlatego, **gdy polujemy gremjalnie — kotłem lub ławą — posuwając się naprzód, zawsze zwracać winniśmy uwagę na teren, po którym idziemy, aby niespodziewanym upadkiem nieszczęścia nie spowodować.** Znam wypadek, w którym myśliwy, padając z nabitą strzelbą, wpakował cały nabój śrutu w głowę swemu towarzyszowi, kładąc go trupem na miejscu.

Do kategorji wypadków nieprzewidzialnych zaliczyć w części można i te, w których myśliwy postrzeliwa kogoś, niespodzianie znajdującego się na linji strzału. Objaśnijmy to na przykładach autentycznych. Polowałem razu pewnego na kuropatwy na gruntach chłopskich. Poletka ściernia, zżętej koniczyny, kartofli, buraków, kapusty — następowały jedne po drugich, a ponieważ było to w połowie września, więc wszędzie pełno było ludzi, pracujących w polu. Na zżętej koniczynie pies zaczął ściągać do kuropatw. Ponieważ mam zwyczaj, podchodząc w takich razach do psa, rozejrzeć się, czy strzał będę miał swobodny, więc i w tym wypadku zauważyłem, że w odległości jakich stu kroków znajduje się poletko kartofli, w którego jednym końcu baba kopała kartofle, lecz była odemnie na lewo, więc przed siebie mogłem strzelać bez skrupułu. Jakoż gdy się wyrwała kuropatwa, strzeliłem, lecz w tej chwili z przerażeniem spostrzegłem, że w drugim końcu wspomnianego poletka, z głębokiej brózdy wychyliła się biała głowa kilkoletniego dzieciaka — wprost na linji strzału. W tym razie na szczęście obyło się bez wypadku, lecz gdyby dziecko podniosło było główkę na jedno mgnienie wcześniej, byłbym mu najniewinniej twarz śrutem naszpikował, a może i oczy wystrzelił. Miałem wtedy purdey'a, dla którego sto kroków nie było odległością nazbyt wielką choćby nawet przy strzałach śrutem nr. 6.

Drugi przykład. W jednym z wielkich majątków galicyjskich odbywało się administracyjne polowanie ławą na zające. Właśnie całe polowanie przeszło po za grzbiet wzgórza i zaczęło się ku dołowi posuwać, gdy zając przerwał się przez nagankę i ku grzbietowi pomknął. Najbliższy z myśliwych strzelił poza siebie i... cały ładunek śrutu wpakował chłopakowi z naganki, który zabałamucił się z tyłu w polu rzepy i właśnie w chwili strzału głowę z poza górki wynurzył. Śmierć nastąpiła momentalnie, lecz sąd, który na miejscu wizję przeprowadził, mimowolnego zabójcę uniewinnił.

Inny przykład. Jeden z moich przyjaciół polował na Litwie na dubelty w miejscu, gdzie nie mógł podejrzewać nawet obecności osób postronnych. Nagle — strzeliwszy — usłyszał poza krzakami rozpaczliwy krzyk. Okazało się, że leżał tam sobie jakiś chłopina, któremu niefortunny strzelec zsiekał cały bok drobnym śrutem. Tym razem skończyło się na 25 rublach na koszta kuracji.

Do tej kategorji wypadków nieprzewidzialnych należą również spowodowane przez lekkomyślne schodzenie ze stanowiska podczas trwania miotu. Trudno jest w takich razach winić postrzeliwającego, jeśli on nie wiedział, że sąsiad jego zeszedł ze stanowiska.

Jakkolwiek wypadki, opisane przed chwilą, należą do kategorji nieprzewidzialnych, to jednak szanse ich zmniejszyć możemy, stosując powyższy przepis: **Jeśli spodziewamy się strzału, czy to podchodząc za prowadzącym psem, czy stojąc na stanowisku, pilnie rozglądajmy się po okolicy, aby się przekonać, czy w danym kierunku nie znajduje się kto obcy.**

(C. d. n.) JAN SZTOLCMAN.

Z literatury łowieckiej.

Dokończenie (Zob. Nr. 18).

Książeczka Józefa Władysława Kobylańskiego p. t. „Kłusownik“ (Przemyśl 1927 r.), będąca odbitką z „Ziemi Przemyskiej“, stanowi cenny, propagandowy materjał, nadający się do jaknajszerszego rozpowszechnienia śród myśliwych.

Pierwszy rozdział mówi nam o kłusowniku, jako o największym wrogu użytecznej zwierzyny łownej. Ciekawy jest źródłosłów „kłusownika“, wyprowadzony przez Kobylańskiego od wyrazu „kłusię“, co oznaczało ongi zwierzynę.

Stwierdziwszy zgubny wpływ wojny i okresu powojennego na rozwój kłusownictwa w ogólności, a wnykarstwa w szczególności, autor charakteryzuje nam różne typy kłusowników w Polsce, zastanawia się nad ich psychologją i „zmysłem łowieckim“, następnie zaś przytacza szereg typów z literatury łowieckiej. Spotykamy tu „Kłusownika“ Klemensa Junoszy (Szaniawskiego) i Kostucha z „Puszczy“ Dygasińskiego i „Pana Michała“ Kazimierza Wodzickiego i sławnego Łaukinisa z „Sobola i Panny“ Weyssenhoffa. W zakończeniu powyższego rozdziału Kobylański wspomina o nowym typie kłusowników: o szoferach samochodowych, tępiących w barbarzyński sposób oślepłe od światła zające.

W drugim rozdziale cennej swej broszury mówi nam autor o „człowieku, przedstawicielu kultury“, jako o wrogu zwierzyny, o człowieku, który z siekierą w ręku niszczy las, będący gniazdem i ostoją wszelkiego dzikiego zwierza. I słuszne jest przytoczone przez Kobylańskiego zdanie przyrodnika Mullera, iż „narody przestając kochać przyrodę, tracą przez to samo połowę miłości do ziemi ojczystej“. Lecz zbyt pesymistyczny i dlatego niesłuszny jest pogląd szanownego autora, że „las dziewiczy, polska knieja prastara i mroczna... należy dziś do przeszłości“. Na szczęście — tak nie jest! Przeczą temu zdaniu szumne i dumne puszcze naszych wschodnich rubieży i jodłowe bory Karpat.

Kobylański podkreśla dalej szkodliwość dla gospodarstwa łowieckiego kosiarek i kos, nauczycieli — kolekcjonerów, zachęcających dzieci do wybierania jaj z ptasich gniazd, sonntagsjaegerów „walecznych rycerzy rondla i brytwanny“, miłujących masowy ubój mięsa, i naganki bijącej zwierzynę kijami. Autor zwraca uwagę na niesłychanie szkodliwy proceder polegający na przeganianiu przez druty telegraficzne stad kuropatwich. Godzimy się też bez zastrzeżeń z poglądem, że „zaniechać należy zupełnie nastawiania żelaz uśmiercających, a używać tylko samotrzasków, łowiących zwierza żywcem“ i „nigdy nie zakładać zatrutego mięsa“. Na najsurowsze potępienie zasługują również bezmyślni młodzieńcy tępiący z bronią małokalibrową w ręku ptaki śpiewające. Na daleko surowsze napiętnowanie zasługują jednak ich rodzice, którzy na to nieraz patrzą z baranim zachwytem i rozbrajającą bezmyślnością, nie zdając sobie sprawy, iż w ten sposób sprzyjają rozwojowi najgorszych instynktów w swoich wychowańcach.

Używanie żywej, postrzelonej zwierzyny przy popisach wyżłów dowodnych winno być w imię ludzkich uczuć raz na zawsze zaprzestane i regulaminowo zakazane.

Ostatni rozdział książki mówi nam o kłusowniku, jako o mordercy ludzi. Autor przytacza nam kilkadziesiąt nazwisk ofiar, z których każde jest tragedją. Słowa proste, w stylu kronikarskim podane, zdawałoby się suche — a mokre od łez!

Tu kłusownik położył trupem starszego gajowego Stefana Dziewicza „ojca siedmiorga drobnych dzieci“, tam zamordowany gajowy dóbr białocerkiewskich K. Klusko „ osierocił żonę i troje dzieci“, w Mikuliczynie ofiarą zemsty kłusowników pada gajowy Jan Iwankow. „Osierocił sześcioro dzieci“.

Kilkadziesiąt nazwisk — a są ich setki, setki... Słowa kronikarskie, zdawałoby się suche — a mokre od łez... Każdy wyraz ocieka krwią pomordowanych, każdy wyraz woła, jeżeli nie o zemstę, to o karę!...

JULJAN EJSMOND.

LATO NA KRESACH

I.

W piękny wieczór sierpniowy wysiadam na małej stacyjce wschodniego Podlasia.

— Jakaż droga, Stefanie? — informuję się zabiegliwie, usadawiając na bryczce, doświadczenie bowiem nauczyło mię donioslości tego zagadnienia na naszych kresach.

— Dobra, panie, grobla już naprawiona.

Istotnie, dwukilometrowa grobla, będąca przedmiotem zatargu pomiędzy miejscowym starostą a jednym z obywateli, nieszczęśliwym posiadaczem samochodu, i doprowadzona wskutek niereparowania w ciągu szeregu lat, do stanu wprost rozpaczliwego — jest wybrukowana na całej przestrzeni.

Uspokojony pod tym względem, wdycham całą piersią przepyszne powietrze, przepojone zapachem dojrzałych zbóż, koniczyny i gryki, przysłuchuję się muzyce niestrudzonych grajków — świerszczy polnych i zatapiam wzrok w niezmierzone przestwory rozgwieżdżonego nieba.

Niemal dotykalnie czuję, jak wyparowuje ze mnie zaczadzenie wielkomiejskie, jak się otrząsam od drobnych, przyziemnych „interesów“ codziennego kieratu.

— A kaczki są?

— Jest, panie. Dużo było, ale pan wojewoda wiele wystrzelali. Ot dobra u nich fuzja, ale i strzelać majster.

Pomimo późnej godziny, uprzejmi gospodarze czekali na mnie z kolacją. Na pieczyste podano kaczki-cyranki. Napełniło to mię otuchą, a kiedy domowi odsuwali od siebie półmisek, „bo się kaczki już sprzykrzyły“, otwarły się przedemną wspaniałe perspektywy myśliwskie.

Nazajutrz po południu wyruszyliśmy we trzy łódki na stawy. Dzięki prawidłowo prowadzonemu od szeregu lat gospodarstwu rybnemu, majątek posiadał szereg stawów w rozmaitych poziomach, poprzedzielanych groblami i w znacznej części porosłych trzciną i trawami. Obfite opady zapełniły stawy i pozwalały na swobodne obroty łódek, ułatwiając również przeciąganie ich przez groblę.

Nie było tu tych chmar ptactwa, do którego przyzwyczaiło mię Polesie, ale warunki terenu sprawiały, że kaczki podrywały się w gęstej trawie pojedyńczo i nawet po licznych strzałach, nie porzucały stawów, a przenosiły się z jednego stawu na drugi, co czyniło polowanie ciągle interesującem.

Jeleni róg a medycyna.

W „Łowcu Polskim", Nr. 18 ukazał się list, brzmiący dla niewtajemniczonych dość sensacyjnie. Autorem jego jest p. Z. Dulewski, przedstawiciel polskiego przemysłu na Chiny w Charbinie, a treścią: zachęta do spieniężania wieńców jelenich, z których Chińczycy sporządzają „cenne środki lecznicze". Na podstawie obliczeń p. Dulewskiego, interes będzie doskonały.

Sprawa ta wymaga objaśnienia z punktu widzenia lekarskiego.

W dawnych wiekach stosowanie leków, przyrządzonych z najrozmaitszych tkanek zwierzęcych, było powszechne. Nie było prawie zwierzęcia czworonogiego, czy ptaka, czy wreszcie płaza lub gada, któregoby w tym celu nie użytkowano i nie sporządzano z jego narządów takiego lub innego „specyfiku" na takie to a takie cierpienie. Odgrywała tu rolę najbujniejsza fantazja, przechowująca się w pewnym stopniu do naszych nawet czasów w lecznictwie ludowem. Wiemy, że do takich cudownych środków należało np. sadło z niedźwiedzia; wiemy, że tłuszcz ze świstaka jest do dnia dzisiejszego, w pojęciu górala, istnem **panaceum** i że ta okoliczność jest główną przyczyną uporczywego tępienia tego zwierzęcia w Tatrach. Ale nietylko narządy zwierzęce służyły do sporządzania leków. Lekarstwem był także pomiot zwierzęcy. W słynnym „herbarzu" (od herba: zioło) naszego S i e n n i k a (wiek XVI.) znajdziemy cały ustęp o stosowaniu odchodów zwierzęcych przeciw wszelakim cierpieniom, przyczem różne gatunki zwierząt walczą tu o lepsze. Jeleń należał w zaraniu medycyny do zwierząt upodobanych. Jego piękność, jego siła — były to czynniki imponujące pierwotnemu człowiekowi. Wyobrażał on sobie, że przez przyswojenie krwi jeleniej, mięsa jeleniego, spłynie i na niego coś z zalet tego szlachetnego zwierza. Ojciec medycyny, H i p o k r a t e s, w traktacie **„De morbis mulierum"**, polecał szpik kostny z jelenia jako środek, ułatwiający zapłodnienie. Róg jeleni spalali niektórzy starożytni dla odpędzenia złych duchów. Z mózgu jeleniego sporządzano maści na choroby skórne, podawano go też przeciw padaczce (epilepsja), sproszkowane kości z czaszki zażywano przeciw robakom i t. d.

Z czasem, u narodów cywilizowanych, dzieciństwa te i zabobony znachodziły coraz mniej wiary, ale — jeśli chodzi o jelenia — jeszcze z początkiem XIX stulecia używano jego rogu do przyrządzania posilnej galaretki, jaką zresztą sporządzano z rogów i kości różnych zwierząt.

Medycyna nowoczesna, oparta na badaniach naukowych, odrzuciła oczywiście leki zwierzęce, stosowane w sposób tak bezkrytyczny. W arsenale środków leczniczych, zaczerpniętych ze świata zwierzęcego, pozostały te tylko, o których skuteczności się przekonano. Do takich środków należy np. **moschus** (p i ż m o), t. j. wydzielina specjalnych gruczołów zwierzęcia, zwanego piżmowcem, albo np. **castoreum** czyli „s t r ó j b o b r o w y", to jest ciecz znajdująca się u bobra w szczególniejszych narządach w sąsiedztwie części płciowych. Obie te substancje zwierzęce działają na organizm ludzki podniecająco. Jeszcze parę pokoleń wstecz, używano ich, a zwłaszcza moschusu, bardzo często w takich naprzykład okolicznościach, jak dziś kamfory, gdy siły chorego w ciężkiej lub po ciężkiej chorobie trzeba było sztucznie pobudzać. Dawna Polska ciągnęła nawet ze „stroju bobrowego" znaczne zyski. Niestety, zabrakło bobrów, a **moschus** zastąpiono produktem sztucznym.

Wszystkie te środki zwierzęce nie mają jednak nic wspólnego z t. zw. **nowoczesną organoterapją**, na którą w liście swym p. Dulewski w sposób niefachowy się powołuje. Co to jest organoterapja? Jeżeli u człowieka zaczyna niedomagać taki narząd, który można zastąpić takimże organem zwierzęcym, wtedy podajemy mu taki właśnie organ. Naprzykład: w pewnych wypadkach zanika u człowieka gruczoł, zwany tarczykowym (na szyi), co powoduje ospałość i przytępienie umysłowe. Gdy takiemu choremu podamy w postaci odpowiednio spreparowanej gruczoł tarczykowy zwierzęcy, objawy chorobowe ustępują. Usiłowano w podobny sposób przeciw chorobom płucnym podawać zwierzęcą tkankę płucną, przeciwko nerwowym tkankę nerwową i t. p., naogół jednak, z małymi wyjątkami, próby takie zawiodły. Ale to jest właśnie owa organoterapja, o której p. Dulewski słyszał i którą mylnie cytuje, mówiąc o jelenim rogu. W myśl zasad organo-

---

Ze strzałów swoich zadowolony nie byłem; wskutek czy to zmęczenia drogą, czy też nieoswojenia jeszcze ze strzelaniem z łódki, prawie połowy zestrzelonych kaczek nie dostałem: zbarczone tylko, zaszywały się one w gęstych szuwarach pod wodę i młody pies, Traf, nie umiał ich stamtąd wydostać. Zwłaszcza jeden wypadek zgniewał bardzo gajowego, Feliksa, który łódkę moją prowadził. Po strzale krzyżówka spadła na wodę jak kamień. Kiedyśmy przejechali kępę trzcin, oddzielającą nas od miejsca upadku, ujrzeliśmy kaczkę, siedzącą na wodzie z okrwawioną głową. Traf zaaportował ją do łódki. Feliks jednak nie odebrał mu jej, posyłając psa „do pana". W tej właśnie chwili podrywa się nowa kaczka, strzelam ją, kaczka spada, Traf się rzuca za nią, a upuszczona pierwsza krzyżówka daje nurka — i ginie nam na czystej wodzie.

Dzień następny był pod tym względem pomyślniejszy i na tę samą ilość danych strzałów, żadna mi kaczka nie zginęła — bo albo ją spudłowałem na czysto, albo też spadała martwa. Było to równocześnie rehabilitacją krajowych nabojów firmy „Pocisk", na które właśnie przeszedłem.

Parokrotnie jeszcze wyjeżdżałem na stawy ze zmiennem szczęściem co do ilości zdobyczy, ale z jednakowem zawsze uczuciem głębokiego zadowolenia z warunków zewnętrznych tych wypraw. Przepyszna, upalna pogoda, łagodzona na stawach parowaniem wody, absolutna cisza, mącona bełkotem fali pod dziobem łodzi lub ocieraniem się szuwarów o jej boki, głębokie, błękitne niebo, rozpłomienione pod wieczór promieniami zachodzącego słońca, uczucie oderwania od świata współczesnego i powrotu do pierwotnych warunków istnienia — stwarzały atmosferę wyjątkowego spokoju i dawały istotny wypoczynek wszystkim organom umysłu i ciała. Uczucie tego zadowolenia nie doznało szwanku nawet po kąpieli przymusowej, kiedy, po jakimś, bardziej raptownym skoku Trafa za spadającą kaczką, łódka przechyliła się, a potem zatonęła pod nami. Trzymając broń nad głową, brnąłem odważnie przez staw, mając wodę aż po piersi.

Poza kaczkami, polowałem jeszcze po skrajach stawów na kszyki. Nie było ich dużo, pozatem szukanie ich po rdzawych błotach lub po roztatlanych przez bydło grzęsawiskach, nie posiadało tego uroku, jakie dawało polowanie z łódki. Pociechą była tylko para istotnie ładnych strzałów dubletowych do tego zwinnego długonosa.

(C. d. n.)

J. GIEYSZTOR.

terapji róg, jako organ, mógłby się przyczynić chyba do wzmocnienia rogów... Pytam, kiedy taki wypadek może zachodzić u człowieka? Czyż niema na to innych sposobów?...

Żart na bok. Wracam do Chińczyków. Całemu światu jest wiadomo, co należy myśleć o chińskiej medycynie. Bądź co bądź przypuszczam, że i w Chinach nowoczesna medycyna nie może tej sprawy traktować na serjo. Niewątpliwie wiara w cudowne — jak pisze p. Dulewski — własności rogu jeleniego utrzymuje się tam jeszcze w szerokich masach ciemnej ludności. Ale nam nic do tego. Niech sobie Chińczycy jedzą wieńce jelenie. Nie można im tego zabronić. Chodziło mi jedynie o sprostowanie błędnego, ze stanowiska lekarskiego, założenia projektu.

Inna rzecz: interes. Może znajdą się i u nas hodowcy, którzy zabiorą się do eksploatowania tej gałęzi przemysłu, pozakładają, w myśl rady p. Dulewskiego, zwierzyńce, sprowadzą Chińczyków „operatorów" i będą sprzedawali „na pniu" korony króla puszczy polskiej.

Ale o tem niech już mówią hodowcy.

DR. WITOLD ZIEMBICKI.

Zapytania i odpowiedzi.

ALBINIZM U SARN.

Jako stały abonent pragnę się podzielić z „Łowcem Polskim" następującem spostrzeżeniem oraz stawić następujące pytanie: Przeszłego roku (1926) uległa w łowisku mem koza dwa koźlaki, z których jedno koźlę było zupełnie normalnie ubarwione, a drugie całkowicie białe. Matka tych koźląt, którą bardzo często obserwowałem, była zupełnie normalnie ubarwiona i nie zdradzała także żadnych innych anormalnych odznak. Koźlaki wychowały się szczęśliwie, a owo białe koźlę, mimo że było trochę drobne, przetrzymało dobrze zimę, zatrzymując swe śnieżno białe ubarwienie. Na wiosnę przy zmianie sierści obserwowałem kilkakrotnie owo koźlątko, które i tym razem po zmianie sierści pozostało absolutnie białem, bez najmniejszej odmiany. Obecnie jest to rogaczyk z dosyć nawet wysokimi różkami, zupełnie normalnie rozwinięty i trzyma się stale swego miejsca urodzenia w samym prawie środku łowiska na polu. Nigdy też nie zachodzi (jak zresztą większa ilość sarn u mnie) do pobliskiego lasu. Mam u siebie ok. 250 sztuk stałych sarn, przeważnie polnych, ale niestety, z powodu fatalnych sąsiadów nie mam prawie nigdy przypływu świeżej krwi, bo w sąsiedztwie prawie że sarn niema i co odemnie wyjdzie za granicę, to sąsiedzi — chłopi odbiją. Dlatego panuje, przypuszczam, wśród mych sarn degeneracja mimo doskonałych warunków żeru, i jako skutek pojawiają się albinosy, jak wyżej opisany koziołek. Sarny jednak co do wzrostu i jakości parostków nie degenerują. Mam również dobre szóstaki, jak dawniej przed wojną, gdy zwierzostan sarn był dwa razy liczniejszy. Nadmienić muszę, że kilka lat temu miałem też już zupełnie białe kozy, z których jedną obserwowałem dwa lata, a drugą cztery. Następnie zginęły niewiadomo jak, może zabite zostały przez kłusowników. Koźląt przy tych białych kozach nigdy nie obserwowałem, zdaje się więc wykluczonem, by teraźniejszy, biały koziołek od nich pochodził. Zresztą stały one wtedy w zupełnie innej stronie majątku, w lesie. Zapytuję się uprzejmie, czy taki okaz albinosa u sarn jest rzadki, czy należy takiego koziołka zostawić nadal w łowisku, czy też odbić, oraz czy to odmienne ubarwienie ma za przyczynę degenerację z powodu braku przypływu świeżej krwi?

Łączę przy tej okazji wyrazy prawdziwego poważania.

JAN LIPSKI.

Ma Szanowny Pan słuszność, utrzymując, że pojawienie się albinosów znamionuje degenerację i z tego względu takie wyrodki nie nadają się na reproduktorów. Przypuszczalną przyczyną tej degeneracji jest— jak to Szanowny Pan zauważą — brak dopływu świeżej krwi, czyli samochów (Inzucht). Potwierdza nam to przypuszczenie przykład pewnego parku na daniele we Francji, gdzie przez szereg dziesiątków lat nie sprowadzane reproduktorów dla odświeżenia krwi. Daniele zaczęły degenerować, co się objawiało nietylko upadkiem poroża, ale także coraz częstszem pojawieniem się okazów białych i czarnych, gdyż muszę zaznaczyć, że pojawianie się okazów czarnych (melanizm) oznacza tak dobrze zwyrodnienie, jak i albinizm. Właścicielowi tak się podobały te czarne okazy, że zaczął odstrzeliwać osobniki ubarwione normalnie oraz białe. Rezultatem tego doboru było stopniowe wyrugowanie wszelkich innych osobników oprócz czarnych i dziś w parku tym spotyka się prawie wyłącznie daniele melanistyczne.

Albinosy mogą się rodzić równie dobrze z rodziców normalnie ubarwionych i powiem nawet więcej, że albinizm może być przejściowym. Sławny nasz ornitolog, Kazimierz Wodzicki, mówi w swej monografji kuropatwy, że u pewnego właściciela ziemskiego w Wielkopolsce pojawiło się całe stado białych kuropatw. W przypuszczeniu, że się dochowa nowej odmiany, nasz hodowca nakazał swej służbie pilną opiekę nad tem stadem wyrodków, lecz pokazało się, że przy następnej zmianie pierza kuropatwy przybrały normalne ubarwienie.

Na zakończenie dodać muszę, że w niektórych okolicach naszego kraju myśliwi unikają zabicia białej sarny, a to dlatego, że czyn taki pociąga jakoby za sobą nieszczęście. Jest to przesąd, jak tyle innych. Nie mniej jednak nie mogę pominąć milczeniem faktu, że jeden z naszych najznakomitszych mężów stanu zabił białego rogacza, a w kilka lat potem został zamordowany przez fanatyka ukraińskiego.

JAN SZTOLCMAN.

Rozmaitości.

Zaraza zwierzyny.

Niemiecka Izba Łowiecka stwierdziła na Pomorzu niemieckiem zarazę płuc i wątroby u zwierzyny z powodu wylewów rzek. Chorują zarówno zające, jak i sarny oraz jelenie. Sprawą tą zajął się już sejm pruski, przedsiębiorąc środki przeciw szerzeniu się zarazy. Między innemi przypisuja także chorobę słabej zimie ubiegłej, kiedy mrozy, bardzo rzadkie i nikłe, nie zdołały wytępić bakcylów chorobotwórczych na roślinach. Zwierzyna przeto żerując, pochłaniała niebezpieczne mikroby. Zwalczaniu zarazy poświęcone są specjalne broszury w języku niemieckim, szczegółowo omawiające objawy tych chorób i podające środki zaradcze i zapobiegawcze.

Plaga orłów.

Południowe okręgi Australji nawiedziła - według wiadomości, nadchodzących z Adelajdy do pism londyńskich — istna plaga orłów, wyrządzających wielkie szkody w stadach bydła. Zwłaszcza w pobliżu źródeł lub studzien dozorcy stad widują nieraz po piętnaście i dwadzieścia orłów, czyhających na zdobycz. Szczególnie jagnięta są ich łupem ulubionym. Niech tylko jagnię oddali się nieco od stada, to z pewnością padnie ofiarą niebezpiecznych rabusiów. Próbowano walczyć z nimi, podrzucając w miejscach uczęszczanych przez orły, kawały mięsa ze strychniną. Środek ten jednak okazał się bezskuteczny, władze więc Australji południowej wyznaczyły nagrodę 2 szylingów 6 pensów za każdego zabitego orła.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, Wł. Czerniejewski, W. Garczyński, J. Giejsztor, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, pr. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

Ochrona łowiectwa.

Były prywatny i państwowy leśniczy, p. Alojzy Nimptszke, stworzył po długiej umiejętnej pracy, za pomocą wybitnych, prawidłowych myśliwych i fachowców leśnych Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa, pod nazwą firmy: ALOJZY NIMPTSZKE, POLSKIE PRZEDSIEBIORSTWO OCHRONY ŁOWIECTWA ŚW. HUBERTA, RZĘDÓWKA GÓRNY - ŚLĄSK, zarejestrowane w sądzie w Rybniku, Województwo — Śląskie. Powyżej wymienione Przedsiębiorstwo stoi pod kierownictwem wybitnych, prawidłowych myśliwych i fachowców leśnych i posiada swój specjalny personel.

Podział przedsiębiorstwa jest następujący:

ODDZIAŁ I. Przyjmowanie ochrony łowiectwa oraz wszelkich prac w zakresie łowiectwa od właścicieli i dzierżawców polowań. Rodzaj ochrony polega na dwu zasadach w pełnieniu obowiązków: przez stałych i niestałych na miejscu terenu polowań, urzędników, względnie dozorców polowań, z funkcjonarjuszów tylko fachowych, umiejętnych, energicznych i wiernych, wykwalifikowanych specjalnie przez Przedsiębiorstwo.

Pozatem ma za zadanie: zakładanie zwierzyńców i bażantarń, budowę zagród dla hodowli szlachetnych zwierząt futrowych, a mianowicie: srebrnych lisów, skunksów, kun i Chinchilla-zajęcy oraz dostarczanie takich zwierząt. Pozatem, hodowla i tresura psów myśliwskich.

ODDZIAŁ II. Handel broni, amunicji i wszelkich przyborów myśliwskich, dostarczanie łapek, żelaz oraz przynęty i paszy dla bażantów i psów myśliwskich z własnych wyrobów mięsnych.

Zakłady Drukarskie P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15